

№ 12 Rok XX.

Dnia 13 (25) Marca 1899 r.



# WIECZORY RODZINNE



Matka Boska pod krzyżem.

## Matka Boska pod krzyżem.

Wiatr w przelocie skonał chyżym,  
Przeniknęła ziemię zgroza,  
Krzyż na skale, a pod krzyżem  
Stabat Mater Dolorosa.

Żadnych słów i żadnych głosów,  
Krew z cierniowych kołców spływa,  
Wobec Boga i niebiosów  
Stała Matka Bolesciwa.

Tak na Syna patrząc bole,  
Rany, pręgi od powroza,  
Na lzy w oczach, cieni na czole,  
Stabat Mater Dolorosa.

\* \* \*

O Maryo! gdy na ziemi  
Nad Twym bólem lzy nam cieka,  
Nie gardź nami, małuczkiemi,  
Racz otaczać Swą opieką.

## Niedziela Palmowa.

Dni pokuty i żalu, dni wielkiego postu dobiegają do końca, wkrótce powitamy palmową niedzielę, dzień tryumfu Chrystusa, po którym spełniła się przepowiednia przez wiernych oddawna oczekiwana.

Niedzielę Palmową obchodzimy na pamiątkę wjazdu Jezusa Chrystusa do Jerozolimy, kiedy tłumy witały Go radośnie, jako proroka i kapłana, rzucając zielone gałązki pod Jego stopy.

Na tę pamiątkę kościół św. ustanowił wspaniałe nabożeństwo, które od IV wieku po Chr. tak w wielkich, bogatych, jako też w najuboższych kościołkach, uroczyste rokrocznie bywa obchodzone.

W dzień ten przed sumą odbywa się procesja około kościoła, poczem celebrujący kapłan wraz z asystującymi mu podczas procesji staje u wielkich drzwi kościoła. Lud i całe otoczenie trzyma wzniesione palmy, a kapłan puka do drzwi kościelnych. Jednocześnie wewnątrz kościoła odzywa się hymn rozpoczynający się od słów: „Tyś król izraelski,” kapłan stojący u drzwi kościelnych odpowiada: „Niech Ci będzie cześć, chwała i poszanowanie Jezu Chryste.” Po trzykrotnem pukaniu i prześpiewaniu hymnów, kapłan wchodzi do kościoła, za nim lud z wzniesionymi palmami, które poprzednio już były poświęcone. I oto zaraz rozbrzmiewają hymny radosne na pamiątkę powitania wjeżdżającego Chrystusa do Jerozolimy.

Jeżeli u nas najuboższy nawet kościółek stara się o dodanie wspaniałości całemu nabożeństwu możemy wyobrazić sobie, z jaką uroczystością odbywa się ono w Rzymie. Papież poświęca i rozdaje gałązki palmowe przedniejszym duchownym i otaczającym go dygnitarzom. Każda zaś z tych palm jest prawdziwym arcydziełem. Wyrobione są one nader misternie z kory palmowej, przystrojone najpyśniejszym kwieciami, które wonią swą napełnia olbrzymią nawę kościoła św. Piotra; całemu zaś nabożeństwu towarzyszą przepiękne śpiewy, ułożone przez słynnego muzyka Palestrinę, żyjącego w XVI w.

Ongi w chrześcijańskich krajach był zwyczaj, iż za miastem u stóp wznoszącego się krzyża święcono palmy. Ku tej uroczystości układano zwykle wielkie płaskie kamienie, na których składano gałązki, mające wyobrazić

palnę. W wielu też miejscach znajdujemy takie kamienie, a nie wiedząc jakie było ich pierwotne przeznaczenie, dziwimy się w jakim celu i kto je ułożył.

U nas według słów poety w niedzielę kwietnią: „jeszcze północ mrozem dmucha, z gór jeszcze nie zeszyły pleśnie;” niema więc zielonych gałązek. Zastępujemy je zatem gałązką wierzby, którą ozdabiają białozielone pączki zwane kotkami. Lecz lud nie chce poprzestać na tej ozdobie, dodaje więc zawsze zielony barwinek i malowany różnobarwnie, umiejętnie wyciągnięty rdzeń seklaku. Dawniej był u nas zwyczaj, iż ojciec powróciwszy z kościoła z palmą święconą, uderzał nią dzieci i wszystkich domowników, mówiąc: „Nie ja biję, palma bije, za tydzień wielki dzień.” Ten co nie otrzymał uderzenia, uważał się za pokrzywdzonego i zastanawiał się, czemu sobie na niełaskę pana domu zasłużył. Było też w użyciu, że dzieciom kazano łykać pączki uszczknięte z święconej palmy, miało to bowiem uchronić od bólu gardła.

Wiara uzdrowia, więc i zwyczaj ten z głębokiej wiary w moc Bożą pochodzący, był pełnym rzewnej poezji; palma zaś uroczyste zatknięta za obrazem Matki Najświętszej, miała chronić dom od nieszczęść, pioruna i pożaru.

I dziś każdy kto pamięta z lat dziecięcych te uroczyste chwile, zatknie za obrazem palmę jako wspomnienie z lat dawno minionych.

Z. Morawska.

ZOFIA BUKOWIECKA.

## Z DZIEJÓW CYWILIZACYI.

(Dalszy ciąg)

### Poczty.

Najdawniejszą u nas pocztę utrzymywał zakon krzyżacki. Wprawdzie już Bolesław Chrobry wydał rozkaz, aby wszystkie grody i zamki utrzymywały konie dla rozwożenia rozporządzeń króla, i rozkaz ten następcy jego potwierdzali, ale przemyślny i ze zwyczajami zachodu obznajmiony zakon urządził odrazu stałą z Malborga do Rzymu komunikację, która podejmowała się zabierać listy zaprzyjawnionych z mniczami książąt, a przesłanie takiego listu kosztowało wówczas 20 dukatów. Wkrótce jednak potrzeby handlu skłoniły miasta, a zwłaszcza związek miast hanzeatyckich, to jest związek miast nad morzem bałtyckiem i niemieckiem położonych, do zaprowadzenia regularnego przewozu poczt na południe Europy. Za tym przykładem poszły i inne miasta Francyi, Niemiec i Włoch, a trzymały wszystkie stałych pocztowych posłańców. Z miejskiej tej instytucji korzystali także monarchowie, jeśli bardzo nagle sprawy nie wymagały wysłania własnych, królewskich gońców. Dalszem udoskonaleniem w tym względzie były poczty pociągowe między Hamburgiem a Norymbergą, wprowadzone w końcu XV-go wieku. Przesyłki te wozowe wyprawiano raz na tydzień z obu miejsc wymienionych, a wyprawiano w towarzystwie komisantów, dostarczających w drodze koni i zaprzęgów.

— Raz na tydzień! ależ to bardzo rzadko — oburzył się Janek.

Michał ruszył ramionami i spojrzął na mnie z taką miną, jak gdyby chciał powiedzieć: jakiż mój koleżka dziecinny!

Istotnie, Janek nie zastanawia się nad tem, co mówi, inaczej zrozumiałby, że wówczas gdy *ni gdzie* w Europie nie chodziły regularne poczty, nadzwyczajną było dogodnością dla Hamburga i Norymbergi mieć co tydzień sposobność przesłania listów. Pisano ich jednak

coraz więcej, więc zapotrzebowanie ogólne wywoływało ciągle ulepszenia w stosunkach pocztowych.

Ludwik XI, król francuski, ustanowił w XV wieku instytucję tak zwanych gońców konnych (maîtres-coureurs) przeznaczoną wyłącznie do użytku rządu.

Za tym przykładem poszli i inni monarchowie: Edward IV, król angielski, Ferdynand Katolicki, król hiszpański, ten sam, który dostarczył Kolumbowi okrętów na wyprawę do nowego świata, Karol V, cesarz niemiecki dali w swych krajach początek mniej więcej regularnym pocztom. Przewoziły one w pewnym oznaczonym czasie rozporządzenia i rozkazy rządowe, przyczem naturalnie dostawał się do tych posyłek niejeden list prywatny. We Włoszech sławnymi byli wówczas tak zwani „posłańcy weneccy,” którzy bardzo szybko i sprawnie rozwozili korespondencję potężnej Rzeczypospolitej doźw. W Polsce stałe urządzenie podwód pocztowych nastąpiło za Zygmunta Augusta w 1564 roku. Utrzymywał on własnym kosztem pocztę zagraniczną, szczególnie z krajami włoskimi.

Nie sama jednak Europa szczyliła się urządzeniami pocztowymi w tej epoce. A była to epoka wielkich odkryć, śmiali wędrowcy nieśli na drugą półkulę ziemi dobrodziejstwa cywilizacyi, niestety nieraz chełwi złota awanturnicy, zamiast ziarn miłości i nauki chrześcijańskiej, siali w nowo odkrytych krajach mord, zdradę i pożóg. Hiszpanie zwłaszcza odznaczali się okrucieństwem i pychą. Oni to, zdobywszy Meksyk i Peru, zastali tam, ku wielkiemu swemu zadziwieniu, doskonale urządzone pocztę, która o wylądowaniu białych doniosła natychmiast królowi.

— Jakto, więc Meksykanie umieli pisać i posłali list swemu monarsze?

— Nicinaczej, mój Janku, list ten jednak nie był wcale podobnym do tych, jakie odbierasz od dziadunia. Meksykanie świadkowie przybycia białych, wyrysowali na tabliczce znaki, zwane hieroglifami. Przedstawiły one scenę wylądowania nieznanego przybyszów. Tabliczkę szybko-kobiegacz poniosł do pierwszej stacyi, tam oddał ją drugiemu, ten następnemu i tak dostał się list do rąk króla Montezumy, który zresztą codziennie pocztą z morza świeżo odbierał ryby; tembardziej więc musiano spieszyć z doręczeniem mu tabliczki, zawierającej tak ważne wiadomości.

— List rysowany! to zabawne, a czy przynajmniej król Montezuma, odebrawszy w porę to ostrzeżenie, zdołał się obronić Hiszpanom?

Michaś znów ruszył ramionami, nie content z uwagi Janka, Michaś wiedział, że Hiszpanie pobili Montezumę i skazali go na śmierć, potem zniszczyli pocztę w zdobytach krajach, jak zresztą zniszczyli lub zmienili wszystko, co tam było. Ale nie odnieśli ze swego łupieztwa korzyści, bo z biegiem czasu utracili swe posiadłości amerykańskie, których mieszkańców bezwzględnie i okrutnie wyzyskiwali.

Istniały zatem w średnich wiekach pocztę na obu półkulach, ale panował w ich urządzeniach wielki nieład. Pocztą, jest to instytucja wymagająca niezmiernie dokładności, porządku i regularności, czego mieć nie mogła, będąc obsługiwana przez dowolnych i dorywczych posłańców. Ani klasztory, ani uniwersytety, ani kupcy, ani nawet monarchowie ówczesni nie mogli podjąć się regularnego i ciągłego obsługiwania pocztę takiej, któraby wystarczała potrzebom rozwijających się i wzrastających państw, zwłaszcza od czasu, gdy Gutenberg przez wynalazek druku ułatwił ludziom możność nabywania książek, więc rozbuździł szlachetną dążność wymieniać myśli swych z najdalszemi okolicami ziemi. Pisywano coraz więcej listów. Znane są powszechnie listy poety włoskiego Danta; a także listy św. Teresy, która zasłynęła nie tylko świętobliwym życiem, dziełami miłosierdzia, ale i talentem pisarskim; każdy bowiem trochę jest autorem, kto pisze dobre listy, chociażby listy do „Wieczorów,” prawda Michasiu?

Michaś skromnie spuścił oczy, jest stałym korespondentem naszego pisma, ale poznał się na żarcie, wie, że od

dobrze napisanego listu do autorstwa, długa jeszcze droga i wiele uczyć się trzeba, żeby mieć prawo nosić miano literata.

Nie wystarczały więc dawne pocztę do przewożenia zwiększającej się liczby listów, których i spory religijne wzniecone przez Lutera, namnożyły bardzo wiele; trzeba było koniecznie zorganizować porządną przewóz korespondencyi.

(d. c. n.)

## W OBŁOKACH I POD WODĄ

WYPRAWY „LATAJĄCEJ RYBY”

opisał H. C.

(Dalszy ciąg.)

### M'Bongwele ukarany.

Król M'Bongwele niecierpliwie wyglądał powrotu swoich czterech niewolników; skoro tylko weszli do chaty, podążył zaraz za nimi i zapytał lakonicznie:

— No, jakże?

— Możemy je uzdrowić — również krótko odparł profesor.

— Dobrze — zawołał król uradowany. — Jak długo potrwa leczenie?

— Jeden obieg słońca po niebie, jeśli zdążymy przywieźć z okrętu potrzebne lekarstwo. Daj każdemu z nas wierzchowca rączego, a przyrzekam, że zanim gwiazdy wieczorne zaświecą, te kobiety w zupełności odzyskają przytomność.

— Nie — rzekł król, przenikliwe wejrzenie utkwwszy w Karlińskiego. — Ja to lepiej urządzę. Powiedz Lu-alambie gdzie znajduje się lekarstwo, on po nie pojedzie.

— To się na nic nie przyda — odparł profesor — Lu-alamba nie mógłby znaleźć lekarstwa, on nie zdoła nawet wejść na okręt, sami udać się tam musimy.

M'Bongwele schwycił się za brodę, zamyslił głęboko, potem wstał i wyszedł z chaty, nie powiedziawszy ani „tak” ani „nie.”

— Nie taki on głupi, jak się wydaje — zauważył baronet po wyjściu króla.

M'Bongwele powrócił do pałacu, posłał po Lu-alambę i rozkazał mu zebrać mężczyzn, kobiety i dzieci nie tylko z ich wioski, ale z całej sąsiedniej okolicy i uczynić ostateczną wielką próbę poruszenia i sprowadzenia okrętu. Próby tej dokonano, jak łatwo się domysleć, bez żadnego skutku. Biedny król nie wiedział, co począć.

Zapewne pragnął gorąco, aby białe kobiety odzyskały zdrowie, ale miał przecucie, że z chwilą gdy więzione przez niego osobliwe istoty dostaną się na swój okręt, wyswobodzą się z pod jego władzy na zawsze. Wiedział też, że wówczas czeka go kara za popełnioną względem nich zdradę. Rozumiał więc, że nie może dopuścić ich do zaczarowanego statku, póki przynajmniej nie otrzyma przebaczenia, nie zjedna ich życzliwości i nie pozyska pomocy w doprowadzeniu do skutku zamierzanych nowych podbojów i zdobyczy. Jak owe względy zagadkowych przybyszów osiągnąć zdoła? to pytanie nie dawało mu chwili spokoju.

Rozmyślając nad tem, król dni całe spędzał samotnie w swoim pałacu, nikogo nie dopuszczając do siebie, chyba w wyjątkowo ważnych okolicznościach.

Tymczasem Seketulo snuł w cichości ambitne plany swoje, w tym celu starał się w bliższe z więźniami wejść stosunki, dając im do zrozumienia, jak troskliwie czuwa nad ich bezpieczeństwem i jak radby większe zapewnić im

wygody, a dopiero utorowawszy sobie w ten sposób drogę, chciał odkryć przed nimi zamiary swoje; zbyt wielka jednak ostrożność pozbawiła go jedynej nadarzającej się do tego sposobności.

Pewnego wieczoru Mildmay po dłuższej z nim rozmowie udał się na spoczynek, a nie mogąc zasnąć z powodu gorąca i dusznego w powietrzu, wstał z niewygodnego łóżka, aby przejść się i ochłodzić na dworze. Stanąwszy na werendzie, spojrzał w górę; niebo pokryte było gęstymi chmurami, zapowiadającymi deszcz ulewny. Gdy oczy jego przywykły do ciemności, obejrzał się dokoła za strażą. Wszyscy znajdowali się na stanowiskach swoich, ale każdy Murzyn z osobna pogrążony był w śnie głębokim; kroków jego, lekko zresztą stawianych na piaszczystym gruncie, żaden nie posłyszał. Widząc, że może to czynić bezkarnie, porucznik w przechadzce swojej zapuszczał się coraz dalej, aż doszedł do bramy wjazdowej; Murzyn, mający jej strzedz spał także twardo, co nasunęło Mildmayowi myśl odsunięcia rygli; zaraz potem jednak przezorność lepszy plan podsunęła mu do głowy. Cicho, na palcach powrócił do chaty, a zbudziwszy towarzyszy swoich, szepnął każdemu z nich do ucha:

— Śpieszcie się; mamy sposobność do ucieczki!

Za chwilę cztery milczące cienie przesuwały się wśród śpiących Murzynów i znikły niebawem w ciemnościach nocnych.

Najtrudniejszym zadaniem było przedostanie się przez

palisadę nad wałem fortecznym, ale poradzili sobie w ten sposób, że Mildmay nadstawiając plecy rzekł do baroneta:

— Pan pierwszy.

Sir Reginald, nie odpowiadając ani słowa, wskoczył na ramiona porucznika i dosięgnął szczytu palisady. Za chwilę lekki szmer po drugiej stronie świadczył, że śmiały skok pierwszego z towarzyszy szczęśliwie się powiódł.

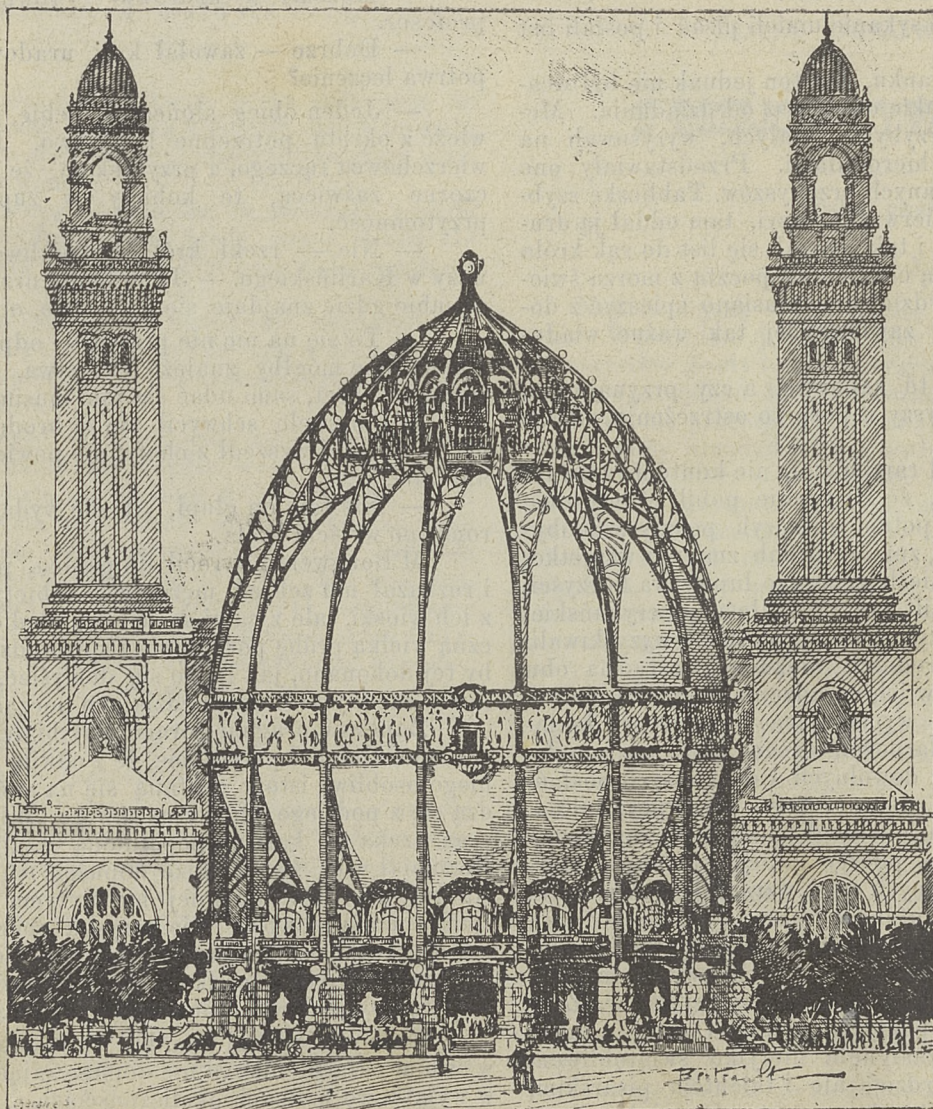
Pan drugi — mówił cichym głosem Mildmay do pułkownika — z wierzchołka palisady podaj rękę profesorowi.

W taki sposób przedostali się Leithbridge i Karliński, którym baronet ułatwił zejście z ogrodzenia; za nimi ostatni podążył porucznik. Dalsza ucieczka nie przedstawiała wielkich trudności. Ulewny deszcz, padający często w stronach zwrotnikowych, zapędził do chat wszystkie psy z całej wioski, tak że i one szczekaniem nie zwróciły niczyjej uwagi.

Wydostawszy się poza ogrodzenie, Mildmay stanął na czele towarzyszy, przyrzekając szczęśliwie doprowadzić ich do okrętu. Z początku szli udeptaną dróżką; niebo na wschodzie trochę wyjaśniać się zaczęło i porucznik skierował pochód w tę stronę, zwracając baczną uwagę na gwiazdy, które kolejno z po za chmur ukazywać się zaczęły.

— Sądzę, że dobrze idziemy; widzę nawet jakby ruinę — dowodził, rozglądając się w ciemności nocnej.

Zachęceni temi słowy, podróżni przemoknięci do nitki, potykając się co chwila w skutek długich traw oplątujących im nogi, postępowali z trudem, wśród gęstych za-



rośli; nareszcie odnaleźli wąską ścieżkę, której porucznik postanowił się trzymać.

— Nakładamy tym sposobem drogi — rzekł — ale myślę, że nie wiele stracimy na czasie, mogąc tutaj przyspieszyć kroku; zresztą może ta ścieżka właśnie do ruin prowadzi.

W kilka chwil później jasna gwiazda zaświeciła na ciemnym tle nieba; po dziesięciu minutach zagasła, aby znowu zabłysnąć niebawem.

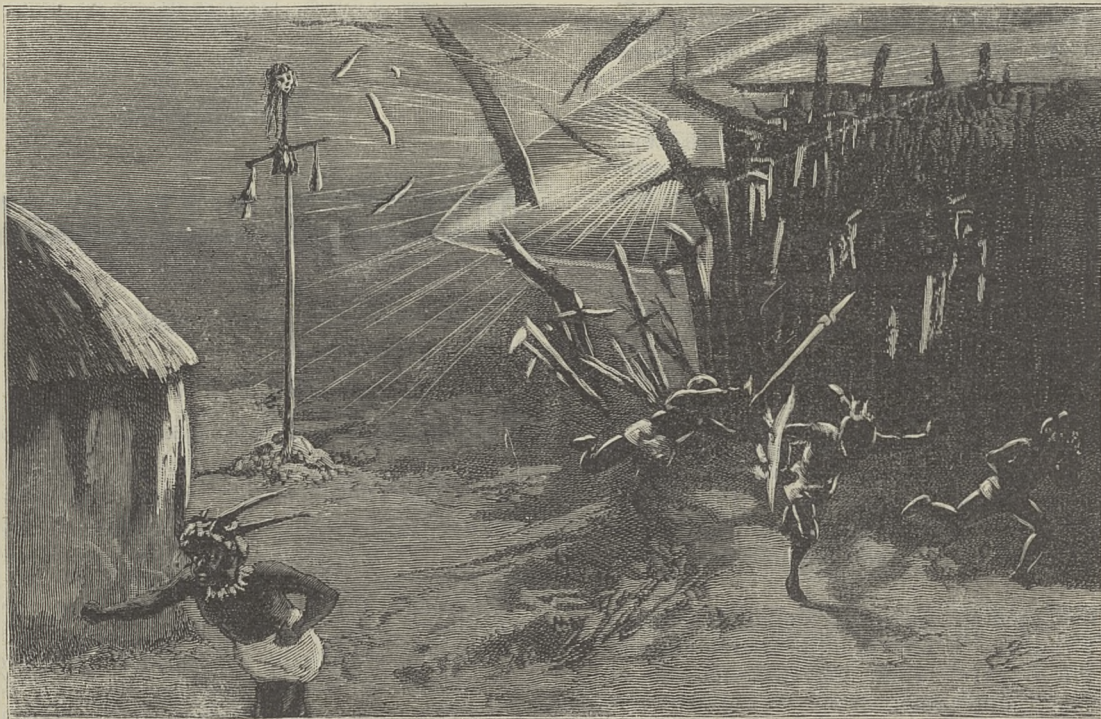
— Zwycięstwo! — zawołał Mildmay radośnie — to światło z naszego okrętu; teraz mamy już pewność, żeśmy nie zbłądzili. Jeszcze małą godzinkę trudu, a osiągniemy upragnionego celu. Jak przyjemnie będzie wypalić na początek fajeczkę!

— Nie wspominaj mi o fajce — westchnął profesor, wielki amator tytoniu. — Mówisz więc, że za godzinę przyjemności tej użyjemy? ach!

— Dzięki Bogu jesteśmy ocaleni — wyrwało się z ust podróżnych.

— Teraz — rzekł baronet — mamy tylko dziesięć minut czasu na obmycie się i zmianę mokrego odzienia, a zaraz potem musimy podążyć z pomocą nieszczęśliwym rodaczkom, królowi M'Bongwele zaś damy dobrą nauczkę za jego nieuczciwe i podstępne z nami postępowanie.

Naznaczone dziesięć minut jeszcze nie upłynęło, kiedy profesor i jego towarzysze znajdowali się już w kajucie sterniczej. „Latająca Ryba” podniesioną została o 500 stóp w górę, a przód jej zwrócony w stronę wioski M'Bongwele'a. Zapalono wszystkie lampy na statku; światło ich odbijało się o wierzchołki drzew i zarośli, nad którymi przesuwali się podróżni i które po chwili ginęły znów w ciemności. Od czasu do czasu dochodził uszu Europejczyków przytłumiony ryk spłoszonych zwierząt, ale oczy ich zwrócone wyłącznie były na ukazującą się w pobliżu wioskę.



„LATAJĄCA RYBA” WDZIERA SIĘ DO OSADY KRÓLA M'BONGWELE.

To ach! profesora tak wymownie świadczyło o pragnieniu jego, że wszyscy towarzysze głośnym wybuchnęli śmiechem, śmiech ten zaraz przycichł, gdy w gąszczu zarośli odezwał się dziki ryk i chrzęst łamanych gałęzi.

— Co to jest? — wyrwało się jednogłośnie z ust przyjaciół.

— Naprzód, naprzód — nalegał profesor — to jakiś zwierz nocny, szukający zdobyczy. W tej chwili jeszcze my większy w nim wzbudzamy postrach, niżli on w nas; jeśli jednak czekać będziemy, oswoi się z naszym widokiem, nabierze odwagi, i rzuci się na nas.

Przyspieszono kroku; podróżni ujrzeli niebawem olbrzymie rozwaliny starożytnego grodu, przysłaniające im chwilami światło z „Latającej Ryby” a doszedłszy szczęśliwie do miejsca, gdzie się znajdowała, omackiem odszukali drzwiczek krytych od spodu, przeznaczonych dla wychodzenia nurków i przez nie dostali się do wnętrza statku.

Zwolniono bieg okrętu i skierowano go ku ziemi. Po chwili statek z całym impetem wpadł na ostrokół, tworzący ogrodzenie forteczne, rozbił jego przęsła na drobne drzazgi i zatrzymał się w pobliżu domu, gdzie przebywały białe niewolnice. Z wrzaskiem przerażenia, osłepieni światłem lamp elektrycznych, uciekali do wsi czarni rycerze, strzegący kobiet. Te ostatnie, zbudzone niezwykłym hałasem, zerwawszy się z posłania, przecierały zaspane oczy, nie wiedząc co było powodem straszliwego łoskotu gdy naraz zasłona przy drzwiach uchyloną została i wszedł bez pytania profesor z lampką w rękę, żądając, aby się panie jak najspieszniej ubrały i wyszły na podwórze, gdzie na nie oczekiwać będą, albowiem wybiła godzina ich wyzwolenia.

(d. c. n.)

# Kwiaty w pokoju

napisał

E. JANKOWSKI.

V.

Przesadzanie roślin pokojowych jest rzeczą trudną i wymagającą pewnej umiejętności, obok pracy. Dla was, mili czytelnicy, przesadzanie takie uważam za niemożliwe prawie, choćby dla tego, że nie będziecie umieli dobrać ziemi odpowiedniej dla każdej rośliny, że ziemi tej dostać nie łatwo, że przy przesadzaniu, rośliny wymagają umiejętnego postępowania z korzeniami starymi i t. p. Dla tego, gdy roślina jako doniczkowa przesadzenia będzie potrzebowała, należy powierzyć tę czynność sumiennemu i znającemu się na rzeczy ogrodnikowi.

Tow. Ogrodnicze myśli o utworzeniu posady dla takiego ogrodnika, któryby obchodził kolejno członków warszawskich i opiekował się ich kwiatami; byłaby to duża dogodność. Zanim do tego przyjdzie, trzeba się udawać do pomocy zakładów ogrodniczych.

Często jednak można chwilę przesadzania odwlec, co jest pożądanem, chociażby dla tego, że po przesadzeniu rośliny cierpią i dość długiego potrzeba czasu, zanim nowe korzenie wytworzą i nowe liście wydadzą. Przez cały okres po przesadzeniu, aż do ukazania się nowych liści, podlewanie musi być bardzo umiejętnie zastosowane do potrzeb rośliny, t. j. wtedy tylko podlewać trzeba, gdy ziemia dostatecznie wyschnie. To stanowi niemałą trudność. Obok tego, rośliny nieprzesadzone obficie kwitną, gdy przesadzone przez dość długi czas rosną tylko, a nie kwitną.

Z tych względów pożądanem jest przesadzać rzadziej, co można osiągnąć, wydrapując ostrym patyczkiem zwierzelnią ziemię w doniczce z pomiędzy korzeni i zastępując ją świeżą, dobrą ziemią kompostową. Robi się to zwykle na wiosnę, a ziemi dosypuje się tyle, żeby wręb doniczki nie był nią przysypany, potrzeba bowiem miejsca na wodę przy podlewaniu.

Zamiast zmieniać ziemię, można ją zasilać nawozami. Wszystkie nawozy zwierzęce w mieszkaniu zastosowanemu być nie mogą, dla ich przykłej woni; najlepsze na ten cel są nawozy sztuczne czyli mineralne.

W składach aptecznych i chemicznych sprzedają różne proszki do kwiatów i nawozy mineralne, ale nie każdy z nich jest dobry i nie wszystkie rośliny go znośną. Dodany w dużej dawce lub w porze niewłaściwej, taki nawóz zaszkodzi zamiast pomódz, tak samo, jak szkodzi mięso w kawałkach lub fasola niemowlęciu, znoszącemu tylko mleko. Trzeba przede wszystkim pamiętać, że rośliny w spoczynku będące, a więc w jesieni i w zimie, dalej wszystkie iglaste, a także rosnące w ziemi wrzosowej nawozu albo wcale nie znośną, albo zaledwie w małych dawkach.

W ogóle można zasilać nawozami tylko te rośliny, które prędko rosną i wtedy, gdy rosną, tudzież wszelkie rośliny kwitnąc mające lub rozkwitające, nareszcie rośliny młode, gdy je chcemy do prędszego wzrostu znaglić. Nawozy mineralne lub sztuczne sypią się na powierzchni ziemi a przy podlewaniu woda je rozpuszcza i w końcu do korzeni doprowadza.

Z wypróbowanych nawozów możemy polecić:

1) Opilki rogowe, których można dostać u tokarzy. Rozpuszczają się one bardzo wolno a więc nie łatwo zaszkodzą, zasilają rośliny azotem.

2) Popioł z cygar, zawierający w sobie sporo potażu i pomocny dla roślin mających liście blade, a łodygi długie i cienkie, jak to często bywa w pokoju niedość widnym i zbyt gorącym.

3) Siarczan amonu, zawierający azot.

4) Fosforan potasu, zawierający fosfor i potaż.

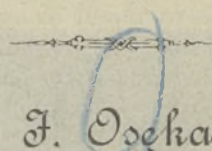
Proszkami N. 3 i 4 posypują jednocześnie, używając na dużą doniczkę i roślinę tyle każdej, ile się zmieści między trzema palcami. Trzeba rozsypywać zawsze naprzód N. 3 i mieszać z ziemią, a potem gdy białej soli już nie będzie widać, posypać N. 4.

Po takim zasileniu trzeba pozostawić rośliny w spokoju i uważać czy liście ich nie brunatnieją lub nie opadają, co by znaczyło, że pokarmu mineralnego daliśmy za dużo. Gdyby przeciwnie zczęły potem lepiej rosnąć lub okryły się pączkami kwiatowymi, można im po kilku tygodniach znów proszku podsypać.

Niektórzy zamiast N. 4 używają nadfosforanu wapnia, czyli superfosfatu, zawsze w małej ilości.

Najlepszą porą do zasilania roślin doniczkowych nawozami są: marzec aż do czerwca.

Z pospolitych roślin takie zasilanie: ułanki, pelargonie, ukośnice (Begonia), róże, konwalie, azalie i różaneczniki (gdy mają pąki), palmy i wiele roślin liściastych.



J. Oseka.

## PIERŚCIEN CZARODZIEJSKI.

(Dalszy ciąg).

### SCENA 3.

Zbigniewa (*drzwi uchylają się nieśmiało, wchodzi Pil*).

Pil. Księżniczka siedzi i duma... pewnie jej na myśl nie przyjdzie, że są na świecie biedne, bezdomne istoty, które stale cierpią głód i pragnienie, a nieraz w dodatku wszystko, co się tylko złego przytrafić może. Czarownica tak mi dokucza, że wzięłam nogi za pas i postanowiłam szukać innej pani. Cóż u licha, czym to nie sprytny i nie urodziwy, czy służby nie znajduję? Może choćby u tej pięknej damy... (*Zbigniewa odwraca się, Pil puka na jedno kolano i z czupką w rękę zaczyna oracyę*). Gwiazdo księżniczek i najpiękniejsza perła tej krainy, której blasku i wdzięku żadna córka ziemiska nie dorówna, widzisz przed sobą...

Zbigniewa (*ostro*). Co to za oberwanice? Skąd się wziął tutaj?

Pil (*zmieszany*). Przyszedłem złożyć ci, pani, człobitność i prosić o przytułek, ofiarując swoje usługi.

Zbigniewa. Jakże straż mogła puścić tego potworka! Kto jesteś?

Pil (*z godnością*). Jestem karłem czarnoksięskim, nazywam się Pil.

Zbigniewa. Chciałam cię jak włóczęgę wypędzić... ale jeśli jesteś czarnoksięskim karłem... może cię zatrzymać raczę, byleś był wiernym i posłusznym.

Pil. Będę pani, tylko żebym zawsze był syty... bo o głodzie nie podobna być wiernym, a w pragnieniu wdrygam się na każdy rozkaz. Zresztą pani moja przekona się, żem służka dobry (*chce ją w rękę pocałować, ona wymierza mu policzek*).

Zbigniewa. Zuchwały malcze! Rozkaz mój każdy prawem jest, a uszanowanie pierwszym obowiązkiem mojej służby.

Pil (*na stronie*). Oj! czy nie wpadłem z deszczu pod rynnę, ta księżniczka coś bardzo moją czarownicę przypomina, tylko mocniej bije. (*głośno i pokornie*). Nigdy o tem nie zapomnę.

**Zbigniewa.** Psami wyszczućbym cię kazała, gdybyś wolę moją przestąpił. Ale ja książęcą mam duszę... wiem też być hojną, nie doznasz krzywdy na mojej służbie.

**Pil.** Rozkaż więc pani, aby mi dano czem pokrzepić zwątłone siły.

**Zbigniewa** (*śmiejąc się*). Nie, przegłódź się do jutra, abyś pamiętał, że z książniczką żartować nie można. Niech ci to posłuży za łagodne upomnienie, później będzie gorzej.

**Pil** (*na stronie*). Niechże ją!

**Zbigniewa** (*dając mu wstążkę*). Pójdiesz z tem do marszałka dworu, oznajmisz mu żeś wszedł do mojej służby, a jeśli uwierzyć nie zechce, że cię spotkał taki zaszczyt, pokaż mu ten znak.

**Pil** (*pokornie*). Tak pani.

**Zbigniewa.** Bez mego pozwolenia nie wolno ci się nigdzie oddalać. Twoje oczy i uszy mają być na moje usługi, mówić będziesz tylko na mój rozkaz. (*Pil kłania się*). Poza wczoraj kazałam oćwiczyć i wypędzić mego pazia, ty go zastąpisz. (*Pil kłania się powtórnie*). Od tej chwili należysz do mnie (*Pil kłania się po raz trzeci*). Ktoś puka, otwórz.

#### SCENA 4.

Zbigniewa, Pil, Hugo.

**Hugo** (*z ukłonem*). Wędrowny rycerz, o pani, zwabiony chwałą twoich wdzięków, przybywa ci złożyć hołd swój i ofiarować ci swój miecz.

**Zbigniewa** (*patrząc muń drwiąco*). Jakichże to nieprzyjaciół zwalczasz mości rycerzu? patrząc na zbroję i szaty twoje, zdaje mi się, że jednym z nich jest niedostatek.

**Hugo.** Ślub, który uczyniłem, zobowiązuje mnie do skromności w stroju.

**Zbigniewa** (*j. w.*). Nie pytam czy powodem tego ślubu była ochota lub potrzeba. Wędrowny rycerzu, z jakichże krain idziesz, jakie laury zdobią twój szyszak, z jakimi potworami staczałeś boje?

**Hugo.** Jeśli pozwolisz, miłościwa pani, chętnie zabawię cię opowieścią moich rycerskich przygód.

**Zbigniewa.** I owszem, rycerzu... Jedni z was szablą, drudzy językiem zdobywają sławę... Jedni szukają przygód, drudzy cierpliwych słuchaczy. Mnie już znudziły bajki moich dworaków, teraz twoją wypróbuję sztukę.

**Pil** (*na stronie*). A to tnie jak osa.

#### SCENA 5.

Hugo, Zbigniewa, Pil, Wanda.

**Zbigniewa.** Pójdź siostró, błędny rycerz do nas zawędrował i będzie nam prawić o swych losach.

**Wanda.** Witaj, rycerzu, w naszych progach, pozdrawiam cię, gościu nasz. Ale musisz być zdrożony, racz przyjąć posiłek i użyć wczasu.

**Hugo.** Byłem zmęczony, twój widok pani orzeźwił mnie.

**Wanda** (*z uśmiechem*). Puhar wina skuteczniej to uczyni.

**Hugo** (*na stronie*). Głos ma anielski i serce także.

**Wanda.** Pójdź rycerzu, pod cieniem drzewa każę ci posiłek zastawić, gdy wypoczniiesz, chętnie posłuchamy twego opowiadania. Ale czas nie nagli, wszak przyjmiesz w domu naszym gościnę?

**Hugo.** Dom, gdzie ty przebywasz, rajem być musi, zbyt szczęśliwy śmiertelnik, przed którym się wrota jego uchyla.

**wanda** (*uprzejmie*). Są one otwarte dla wszystkich podróżnych. Ten letni pałacyk jest moją ulubioną siedzibą, zdala od życia dworskiego i od gwaru stolicy cieszymy się spokojnie wiosną. Pójdź, rycerzu orzeźwić się i wypocząć. (*wychodzą*).

#### SCENA 6.

Zbigniewa, Pil.

**Zbigniewa** (*z pogardą*). Gdyby była tylko właścicielką chaty i kawałka pola, nie inaczejby postępowała. Tego błędnego rycerza przyjmuję, jak królewicza, wszystkich uważa za równych. Co za gminna dusza! (*Wstaje*). Jakiś list tam leży.

**Pil** (*podnosząc go*). Ten rycerz go zgubił.

**Zbigniewa.** Daj! (*czyta*).

**Pil** (*na stronie*). Jestem jak mucha, która wydobyła się z pajęczych sieci, aby wpaść w dziób wróbla. Ta książniczka ma więcej zółci, niż moja czarownica. Przegłódź się do jutra — dobrze jej mówić, pewnie już na trzech ucztach dziś była, a na dwóch jeszcze będzie. Tamta wygląda jak gołębica, ta jastrzębia przypomina. Oj, biednyś ty Pilu.

**Zbigniewa** (*chwytając się za głowę*). Co ja zrobiłam!

**Pil** (*na stronie*). A jej co się stało?

**Zbigniewa** (*gwaltownie*). Więc to syn królewski! Ten błędny rycerz to królewicz, jak dowodzi list polecający i pieczęć ojca jego. Ach, czemuż jaki dobry duch nie ostrzegł mnie o tem! Przyjechał na dwór Drahomira szukać małżonki, mogłabym zostać królową.

**Pil** (*na stronie*). A! przyszła koza do woza, żałuje panienka, że zanadto pazurki pokazała. Dobrze mu się przedstawiała!

**Zbigniewa.** Gdybym była usta ocukrzyła uśmiechem, jak Wanda, gdybym była słodkim głosem przemówiła... Ach, czemuż pierwsze moje słowo było szyderstwem, pierwszy żart drwiną!

**Pil** (*na stronie*). Gdybyś była tak głodną jak ja, mniej miałabyś usposobienia do żartów (*Zbigniewa chodzi szybko po komnacie, wreszcie staje*).

**Zbigniewa.** Chodź tutaj, ty karzełku. Jakże się małą nazywasz?

**Pil.** Pil.

**Zbigniewa.** Czy nie znasz jakiej czarownicy?

**Pil.** Oooo! Pytaj się o to moich pleców... Jeśli nie znam, to przynajmniej znałem.

**Zbigniewa.** Musisz ją wynaleść i tu sprowadzić. Niech to będzie jak najprędzej. Rozumiesz? (*wychodzi*).

**Pil.** Biednyś ty Pilu, biedny. Zapomniałeś już śpiewać, zapomnisz śmiać się, zamiast jednej czarownicy masz teraz dwie. Nie warto było dla tego uciekać. Swoją ciągnie do swego. W takich opałach jeszcze nie byłem. Co robić?. Jak się razem zejda i mnie wezmą w obroty, to prochu ze mnie nie zostanie.

#### SCENA 7.

Pil, Drahomir, Hugo, Wanda, orszak.

**Drahomir.** Tak więc drogi mój gościu, podstęp twój się nie udał, list przypadkiem znaleziony zdradził, że mamy szczęście przyjmować syna naszego zacnego przyjaciela, któremu bardzo radzi jesteśmy. W tym skromnym pałacyku nie możemy cię uciesić, jakbyśmy pragnęli i jakby należało, ale czem chata bogata tem rada. Jesteś tu panem, rozkazuj, rządź jak u siebie.

**Hugo.** Wdzięczny jestem waszej książęcą mości za łaskawe przyjęcie.

**Drahomir.** Siadaj królewczu i opowiedz co się u was dzieje. Listy przeczyta mi kapelan, ty zaś ustnie powiadom nas o zdrowiu króla, ojca twego, i o jego powodzeniu.

**Hugo.** Król ojciec zdrów jest i krzepki, mężnie dźwiga berło. Otacza go cześć i miłość poddanych, sąsiedzi nauczyli się go szanować, a dla przyjaciół ma on zawsze serce wylane.

**Drahomir.** Moje mu na zawsze oddane.

**Hugo.** Pragnie jednak, nim włoży na moje skronie koronę, a na barki ciężar panowania, widzieć mnie żonatym.

**Drahomir** (*śmiejąc się*). I dla tego, jako błędny rycerz objeżdżasz dwory? dobrze robisz królewiczu, wybór małżonki jest rzeczą nie małej wagi, trzeba namyśleć się dobrze.

Posłuchaj, gdy wrócimy do stolicy, każę ogłosić wielki turniej, zaproszę nań królewskie i książęce sąsiednie rody, poznasz kwiat naszych dziewic. Tymczasem zostań u nas. Wanda gospodynią jest w naszym pałacyku i powtórzy ci moje zaproszenie.

**Wanda.** Przyjaciół mego ojca jest mi podwójnie miłym gościem.

**Drahomir.** Czy widziałeś młodszą moją córkę Zbigniewę (*do Pila*). Mały, pójdź, poproś księżniczki, niech przyjdzie weselić się z nami (*Pil wychodzi*).

**Hugo** (*do Wandy*). Czy pozwolisz pani, abym na przyszłym turnieju wdział barwę twoją?

**Wanda.** Chętnie, królewiczu.

**Hugo.** Będę umiał ocenić tak wielki a niezasłużony zaszczyt, pierwszą kopię skruszę za ciebie.

**Drahomir.** Jeszcze tygodni parę zabawić muszę w tem ustroniu. Czy się nie znudzisz w niem królewiczu, nie masz tu żadnej rozrywki prócz łowów?

**Hugo.** Za te parę tygodni oddałbym kilka lat życia (*W drzwiach staje Zbigniewa*).

**Drahomir.** Dobrze więc królewiczu, rad jestem, że ci się u nas podoba.

(*d. c. n.*)

## OLBRZYMI GLOBUS.

Przy nauce geografii posługujemy się zwykle globusem, to jest kulą, przedstawiającą ziemię, na powierzchni której oznaczone są części świata, góry i t. d., a południki i równoleżniki wskazują położenie każdej miejscowości. Wynalazcą globusu miał być Grek Anaxymander, żyjący w VI wieku przed Chrystusem Panem. Najdawniejsze, dotąd przechowane, sięgają XIII w. i są pochodzenia arabskiego.

Silono się później na wykonanie globusów wielkich bardzo rozmiarów; globus zrobiony dla Ludwika XIV-go króla francuskiego, miał 12 stóp średnicy. Jeszcze większy od tego znajduje się w bibliotece w Marly, lecz wszystkie te sztuczne kule ziemskie ma przewyższać rozmiarami globus, projektowany na przyszłą wystawę paryską w r. 1900,

który ma stanąć na placu Trocadero i otrzymać rodzaj pokrycia, jakby olbrzymią ramę metalową. Olbrzymi ten globus będzie miał 26 metrów średnicy i ułatwi poznanie i uprzytomnienie sobie całości kuli ziemskiej i różnorodność w kształtowaniu jej powierzchni.

## ZE ŚWIATA.

Zmiana prezydenta we Francji. — Mrozy w Ameryce. — Wystawa kotów.

Dnia 16 lutego r. b. zmarł nagle Feliks Faure, prezydent republiki francuskiej, główny przedstawiciel rządu w tym kraju, nie doczekawszy się końca siedmioletniego okresu swojej władzy. Urodził się w r. 1841 jako syn właściciela składu mebli, który oszczędnością i pracą dorobił się wielkiego majątku. Pomimo to młody Faure, wczesnie jał się pracy zawodowej, był jakimś czas nawet robotnikiem w garbarni i zawsze suniennie i gorliwie spełniał swoje obowiązki, jako człowiek prywatny i mąż stanu. Na następcę po nim wybrany został przez kongres senator Emil Loubet, który od zmiany rządu we Francji, zaszłej w r. 1870, jest już z kolei siódmym prezydentem.

W przeciwieństwie do Europy, w Ameryce panowały wielkie mrozy. Zima zaczęła się tam bardzo wczesnie. Z północy i południa donoszono o wielkich śnieżycach, które roślinności bardzo szkodziły. W styczniu mrozy stały się coraz silniejsze. W New-Yorku przekroczyły 17 st. Reaumura. W miejscowości kąpielowej Satatoga 27 stopni, w Pittsburgu 31 st., w Winnipeg 43 st., w Calgary 43 stopnie zimna. Szkoły zamknięto. Dużo ludzi zmarło, bydło ginęło całemi masami. Między biedną ludnością panuje nędza i wielka śmiertelność. Niagara przedstawiała wspaniałe widowisko. Wodospad przez całą szerokość pokryty był powłoką lodową, a pod tym lodowatym mostem, ze zwykłym sobie szumem i hałasem pędzą fale wód.

W Nowym Yorku otwartą została międzynarodowa wystawa kotów. Ogółem dostarczono przeszło 1000 sztuk tych zwierząt, a są między nimi bardzo cenne okazy. Najpiękniejszym jest kot „King Tab,” nadesłany z Francji, oszacowany na 1000 funtów szterlingów (20,000 m.), dalej następuje „Black Agnes” z Holandji (200 f. sz.) i prawdziwy kot syamski, za którego lubownicy kotów ofiarują 100 f. szt. Na wystawie znajduje się także kot „Cervera,” znalezionej na pokładzie krzyżowca „Cristobal Colon” po bitwie pod Santiago.

**Przypominamy o wczesnem ODNOWIENIU PRENUMERATY na kwartał II-gi dla uniknienia zwłoki w przesyłce Pisma.**

### PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rocznie rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

W Austrii kwartalnie zhr. 1 cent. 75 (3<sup>1</sup>/<sub>2</sub> korony). — W Prusach: kwartalnie mar. 3.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

**TREŚĆ** Matka Boska pod krzyżem, wiersz (z ryc.) — Niedziela palmowa przez Z. Morawską. — Z dziejów cywilizacji przez Zofię Bukowiecką. — W obłokach i pod wodą, wyprawy „Latającej ryby,” opisał H. C. (z ryc.) — Kwiaty w pokoju napisał E. Janowski. — Pierścień czarodziejski przez J. Osęka. — Olbrzymi globus (z ryc.) — Ze świata. — **Dodatek:** Myśl o Bogu, wiersz (z ryc.) — Prima-aprilis przez Irenę Mrozowicką, — Skrzydła odwagi, przekład P. Gr. Łamigłównki i rozwiązania. — **Dodatek książkowy:** Powrócili, powieść dla dorastającej młodzieży przez Teresę Jadwigę.



# WIECZORY RODZINNE



## Mysł o Bogu.

Podumaj dziecino  
I pomyśl kochana,  
O gwiazdkach, co płyną  
Z wieczora do rana...

Kto je tam na niebie  
I na co umieścił...  
Czy tylko dla ciebie,  
Byś niemi wzrok pieścił?

Kto śliczne kwiateczki  
Rozsiewa po błoni...

I kto im, dzieciutki,  
Udziela swej woni?  
A łąki kto stroi  
W precudne kobierce, —  
Kto smutek ukoi,  
Co wkrada się w serce?

Kto lubych piosenek  
Nauczył ptaszyny, —  
Kto miłych wiosenek  
Udziela dzieciny?

Kto czuwa nad nami,  
Wie, co jest, co będzie...  
Opieki skrzydłami  
Otacza nas wszędzie?

Kto sercem kieruje,  
Czyj głos to, o dziecię,  
Co w sercu go czuje  
Człek każdy na świecie?

Kto cuda te wielkie  
Roztacza dla ludzi —  
I twory kto wszelkie,  
Miłością swą budzi?

O! wiesz ty, dziecino,  
I znasz tego Pana —  
Modlitwy dziś płyną  
I wieczór i z rana.

To przed Nim zginamy  
Kolana w pokorze —  
Do Niego wołamy:  
„Błogosław nam Boże!”

*Franciszek Marzec.*

## Prima-Aprilis.

— Wańdziu, wiesz?  
— Co mam wiedzieć?  
— Że to jutro pierwszego kwietnia.  
— Ach, wiem, przecież to moje urodziny! skończę dziesięć lat.

— Wielka sztuka; ja za rok to samo potrafię — ale nie o tem chciałem mówić: pierwszego kwietnia to przecież „Prima-Aprilis.”

— Prawda! żeby to się udało zwieść kogo — ale tak porządnie! — I Wańdzia w wielkiem ozywieniu ciągnęła braciszka za rękaw paltocika, którego jeszcze nie miał czasu zrzucić, dopiero co wróciwszy z przechadzki.

— Jabym wiedział kogo — mówił dalej Karol —

najlepiej Marynie! ona taka niemądra, zaraz wszystkiemu wierzy.

— Tak, ją najlepiej, byle czem ją zwiedziemy!

— Słuchaj, co ja myślę: weźmiemy duże, tekturowe pudełko, napiszemy na wierzchu jej imię, nazwisko i gdzie mieszka, i że w tem pudełku znajdują się pierniki, gdy zobaczymy przez okno, że wraca ze szkoły, zawołamy ją i powiemy, że pudełko to zostawiła tu dla niej jakaś pani.

— Wybornie! a w tem pudełku co będzie?

— Nic, naturalnie; a może lepiej nakłaść papierów, albo czego innego, żeby było cięższe.

— Ha, ha, ha! już widzę minę Maryni, gdy otworzy pudełko — to dopiero będzie prima-aprilis!

Dzieci natychmiast zajęły się wykonaniem swego wyborczego projektu, Karolek przyniósł sznurek i lak, poświęcił nawet arkusz bielutkiego papieru i tak ślicznie opakował pudełko, jakby wprost ze sklepu pochodziło.

Nadzieja spiątania doskonałego figla tak ich cieszyła, że przez cały dzień o niczem innem myśleć nie mogli i ciągle nieznacznie mrugali do siebie. Żeby tylko Marynia od razu przy nich otworzyła pudełko, bo to najzabawniejsze będzie, jak ona się zdziwi

Marynia, była to córka ubogiej wdowy, trudniącej się szyciem, która mieszkała w tym samym domu, co rodzice Wańdza i Karolka. Dzieci bawiły się często razem i lubiły bardzo; tylko Karolek ogromnie swawolny i żywy, miał zwyczaj żartować z Maryni, że wszystkiemu zawsze wierzy, wszystkiego się boi i nigdy żadnej zagadki rozwiązać nie umie.

Marynia nie gniewała się na niego za te żarty, bo była równie łagodną, jak łatwowierną i lękliwą. Zresztą wierzyła (może i słusznie), że te zaczepki nie pochodziły ze złego serca, tylko ze zbytku wesołości.

Dzień pierwszego kwietnia był jasny i ciepły; pomimo to Marynia, wracając ze szkoły, miała twarzyczkę smutną, jak gdyby nie cieszyła ją złote promienie słońca i pierwsze świergoty wróbelków, gnieźdzących się pod dachem. Karolek i Wańdza stali przy otwartym oknie w swoim pokoju, wyglądając przejścia Maryni.

Skoro ją tylko z daleka spostrzegli, zaczęli dawać jej znaki i wołać po imieniu.

— Czego chcecie? — zapytała Marynia, przechodząc pod okna.

— Chodź prędko do nas, pokażemy ci coś! — wykrzyknął Karolek, nie zważając, że to bardzo nieładnie wołać z pokoju na ulicę.

W chwilę potem zaciekawiona dziewczynka stanęła we drzwiach.

— Patrz, jakaś pani zostawiła to u nas dla ciebie — rzekła Wańdza, podbiegając do niej z pudełkiem.

— Pytała się gdzie mieszkasz, ale nie chciała sama iść na trzecie piętro — dodał Karolek.

— Podobno są tam pierniki; tak przynajmniej na wierzchu napisano.

Marynia ze zdumieniem wzięła do rąk pudełko i duże, czarne jej oczy, rozszerzały się coraz to szerzej, gdy odczytywała swoje nazwisko, pięknie na wierzchu wykalfowane.

— Co za szczęście! — wykrzyknęła wreszcie, czerwieniąc się z radości — taka dzisiaj byłam zmartwiona, a teraz mam się przecie czem pocieszyć...

— Byłaś zmartwiona? dla czego? — zapytały jednocześnie dzieci.

— Mój biedny braciszek słaby na oczy; doktor kazał mu całymi dniami siedzieć w ciemnym pokoju. Tak sobie łamałam głowę, czemby mu zrobić przyjemność i rozerwać go; teraz zaniosę mu całe to pudełko, to dopiero będzie uciecha, on tak lubi pierniczki...

W tej chwili z kolei Karolek i Wańdza zaczęli

nieli się żywo, chociaż innym rumieńcem, niż przed chwilą Marynia.

— Zobacz, czy tam są rzeczywiście pierniki... — rzekła Wańdza głosem trochę niepewnym.

— Ale nie, jemu to większą robi przyjemność, gdy sam rozpakuje; cóżby mogło być innego? przecież nawet napisano, że to pierniki. Dziękuję wam, żeście mnie zaraz zawołali, biegnę do Kazia, bo mi pilno zrobić mu tę przyjemność, on się biedny tak nudzi!

I Marynia przesławszy od drzwi pocałunek swoim towarzyszom, wybiegła w podskokach, unosząc pudełko. W pokoju dzieci zaległa długa cisza.

— Wańdzu, wiesz, nie bardzo się jakoś żart udał — szepnął wreszcie Karolek, spoglądając z pod oka na siostrę.

— Wcale się nie udał — dodała Wańdza — biedny Kazio, słaby jeszcze, zamiast przyjemności, będzie miał zawód. Gotów płakać i oczy gorzej go rozbolą; jacy my niemądry.

— I niepoczciwi; mogliśmy przecież pomyśleć, że z tego żartu dla Maryni nie zabawa, tylko przykreś wy-niknie. Któż też mógł przewidzieć, że ona zaraz pudełko zaniesie braciszkowi — myśmy ją tylko zwieść chcieli, ona starsza, toby przecież nie płakała.

— Ale i dla niej niemiły to zawód, oni tak rzadko dostają łakoci.

— To prawda, nie tak jak my!

Zamilkli oboje, ale nadaremnie wzięli książki i chcieli się zająć czytaniem, myśl ich uciekała ciągle na górę, do skromnego, przyciemnionego pokoiku, w którym Marynia i Kazio rozpakowywali w tej chwili pudełko.

— Czy też Marynia zejdzie jeszcze dzisiaj do nas?

— Ej, wątpię; może się gniewać będzie.

Pół godziny upłynęło im w przykrem oczekiwaniu; za każdym szelestem w przedpokoju, zdawało im się, że już widzą Marynię, wchodzącą z twarzyczką zagniewaną, albo co gorsza, smutną, i z pustym pudełkiem w ręku. Nie, tym razem nie omylili się; to doprawdy kroki Maryni i głos jej słyhać, więc czemuż on brzmi tak wesoło? Cóż to się stało, czy cud jaki? Marynia wbiega do pokoju z pudełkiem otwartym już, ale pełnym wybornych ciasteczek i pierników, oczy jej jaśnieją radością.

— Karolku, Wańdzu, Kazio prosi was bardzo, że byście skosztowali jego pierniczek, takie wyborne!

— Dzieci nie wierzą swoim oczom, zdumione, zmięszane, spoglądają to na siebie, to na Marynię.

— Proszę was, bierzcie, bo ja się bardzo spieszę; muszę nakrywać do obiadu.

— Ale nie, dziękujemy ci bardzo, my nie chcemy; nam mama nie pozwala jeść przed obiadem słodczy!

— No to sobie schowajcie na poobiedzie — zawołała Marynia, kładąc na stole dwa najładniejsze pierniczki i wybiegła prędko z pokoju. Karolek i Wańdza oniemieli z podziwu; patrzyli na pierniki, nie śmiać prawie wziąć ich do ręki. Najprawdziwsze pierniki, wcale nie udane, nawet tak ślicznie pachną!

— Nigdy tego nie zrozumieć — wykrzyknął wreszcie Karolek.

— To chyba Opatrzność Boża, ja się już tak modliłam, żeby Kazio nie płakał za pierniczkami.

W tej chwili weszła mama, trzymając w ręku dosyć sporą paczkę.

— Widzę wasze zdziwienie — rzekła, śmiejąc się — pudełko zrobiło znowu wam prima-aprilis i bez waszej wiedzy napełniło się piernikami; co więcej, mogę wam zaręczyć, że Marynia rzeczywiście od was dostała ten podarunek. Wczoraj jeszcze, wujcio Staś, pamiętając o urodzinach Wańdzi, przysłał mi dla was dwie takie paczki — ale ja, podsłuchawszy przypadkiem plan waszego żartu, jedną z nich napełniłam, zostawione przez was na stoliku pudełko, bo nie chciałam, żeby Marynia i jej braciszek z waszej winy doznali nieprzyjemnego zawodu. Czy mi za to podziękujecie, czy też może żal wam pierniczków?

— Ach mamusiu, dziękujemy ci, dziękujemy serdecznie! Nam samym tak było przykro, żeśmy zrobili taki niemądry żart.

— Ja już póki życia nikogo nie zwiode — zaręczał Karolek.

— To postanowienie zbyteczne — odparła matka — żartować można, trzeba się tylko nad tem dobrze zastanowić, czy nasz żart nikogo nie zaboli.

*Irena Mrozowicka.*

## SKRZYDŁA ODWAGI.

Przekład P. Gr.

Nad brzegami morza Bałtyckiego, na Pomorzu, zamieszkałem przez Kaszubów, w małej wiosce, położonej o mil kilka od wybrzeża i otoczonej łańcuchem pagórków, żył z żoną i dziećmi poczciwy wieśniak, nazwiskiem Żaczek, który oszczędnością i pracą, zebrał trochę grosza. W owym czasie, około stu lat temu, nie znano tam jeszcze dróg bitych, ani kolei żelaznych, ani wygodnych domków, dziś gęsto rozrzuconych; lud mieszkał w chatach drewnianych, żywił się kaszą i kartoflami i tylko w święta i uroczystości zasiadał się na stole.

Żaczek i jego żona, dobra, łagodna kobieta, pracowali gorliwie na utrzymanie rodziny, a dzieci pomagały w pracy matce i ojcu.

Jeden tylko z synów, najmłodszy Marcinek, nie zgoła lub bardzo mało zarabiał; nie dla tego, żeby miał być niedołężnym lub chorowitym, przeciwnie, choć nieco kłamał na nogę, był silny, krzepki i twarzyczkę miał rużową, jak jabłuszko. Nie zarzucano mu lenistwa ani nieposłuszeństwa, bo od pracy się nie wymawiał i psot nie wyrządzał, tylko zajęty był wyłącznie jedną myślą: chciał zostać marynarzem.

Miał wuja, nazwiskiem Pstrąg, który w młodym wieku służąc na kupieckim okręcie, zwiedził dużo światła. Osiedliwszy się później w dużej wiosce rybackiej nad morzem, odwiedzał on od czasu do czasu siostrę swą, i rozповідаł im o swoich przygodach nadzwyczajne rzeczy, zachwycające małego Marcinka. Chłopiec nabierał ochoty do dalekich podróży morskich, chociaż

morza dotąd nie widział. Starsi bracia tylko jeździli na targi i jarmarki, młodszy zaś w ich zastępstwie doglądali bydła i domu. Marcinek pozbawiony przyjemności dalszych wycieczek, uważnie rozglądał się dokoła siebie i rozmyślał nad tem, co widział.

Gdy popędził krowy na pastwisko, zamiast szukać sobie jakiej rozrywki: wyplatać koszyki z sitowia, lepić domki z gliny, wodził wzrokiem za chmurami po niebie i śledził lot ptaków ciągnących w różne strony od morza.

— Jakie to szczęśliwe stworzenia! — mawiał do siebie — na skrzydłach lecą, gdzie im się spodoba; na świat z góry spoglądać mogą; nie nudzą się nigdy!

Pilnie przypatrując się ptakom, poznał się trochę z niemi; rozróżniał je z lotu, choćby szybowały nazwyżej; świadomy był ich zwyczajów: wiedział jak sznurem ciągną zórawie, jak skupionemi gromadami lecą szpaki, jak krążą jastrzębie dla pochwycenia zdobyczy, w jakich odstępach podążają za sobą dzikie gęsi. Witał z radością ptaki wędrowne i nieraz próbował biedz z niemi na równi. — Daremne trudy; wyprzedzały go niebawem o całe mile i ginęły gdzieś w przestrzeni.

W skutek kalectwa, czy też w skutek wrodzonej nieśmiałości, Marcinek nie lubił oddalać się od domu; brak odwagi nie dozwalał zaspokoić ciekawości. Razu jednego gdy wuj marynarz przyszedł ich odwiedzić, chłopiec prosił ojca, aby mu było wolno pójść z nim morze zobaczyć.

— Oh! — zawołał, śmiejąc się Żaczek — radbyś w świat się puścić, a boisz się wszystkiego. Nie radzę ci szwagrze zabierać tego chłopaka. Tchórz to wierutny. Zeszłego roku ze strachu ukrywał się w chruście, bo przechodzącego kominiarza wziął za czarnego dyabła.

Ucieka, gdy pies zawarczy, krowa zaryczy; można rzec o nim, że przyniósł z sobą na świat skrzydła tchórzostwa.

— Pozbędzie się ich, pozbędzie z czasem — tłómaczył małego siostrzeńca wuj marynarz. — W dzieciństwie wszyscy potrochu nosimy u ramion skrzydła strachu; z wiekiem wyrastają człowiekowi skrzydła odwagi.

Chłopiec nie rozumiał znaczenia tych słów.

— Nie mam żadnych skrzydeł — upewniał — wyrosną mi chyba dopiero, gdy popłynę na morze.

— Wyrastają one zawsze dziełnemu człowiekowi we właściwej chwili — z powagą odezwał się wujaszek — dodają męstwa do ratowania siebie i drugich, gdy grozi niebezpieczeństwo.

Podobały się te słowa Marcinkowi i zatrzymał je w pamięci, ale ojciec na wycieczkę z wujem nie pozwolił stanowczo.

Był przeciwnym zamiarom syna i nie chciał w nim rozbudzać wrodzonego zamiłowania do służby morskiej. Utrzymywał zawsze, że służba w marynarce za ciężka dla chłopca, utykającego na nogę, że w skutek tego nie będzie on też zdolny do kosy ani pluga, i że najlepiej dla niego, gdy się wyuczy krawiectwa, które po wsiach dostateczny dawało zarobek.

(d. c. n.)

## ŁAMIGŁÓWKA KROPKOWANA.

B..d.. t. r..y kro...k.,  
 .o p..e. .a. l..c. w..l..  
 Z p..k...c. k...t.. p...k.l.l!  
 J.. ..e p..kn.e j.....l.,  
 K..d. ks...y. p...a. n. n.e!  
 T...e m.l. ch...y.y b.l. n.....e,  
 W...i., s.n. r.k. o...c, t. t...ę n. n.b..  
 T.m j...e.ą k.p.e r..y  
 W...e...n. w g.n. n.b..s.  
 T.k. l.s cz.k. . c..b.e  
 P...i., ż. s.o.ą. z. z.k...j z.m.  
 W n.b.e s.ę z i...t.i p...y.z w....e.i  
 Al. c.c.c t.f.ć .o n.b.  
 N. z.m. d...y. b.ć t.e.a.

### ZAGADKA 1-a.

ułożył P. z P.

Wierz mi, bo rękę, iż to nie zdrada  
 Że całość z czterech liter się składa;  
 Buja w powietrzu i wodą płynie —  
 Jako ptak morski od wieków słynie.  
 Lecz odrzuć pierwszą, otrzymasz znane  
 Imię kobiety w Biblii podane.

### ZAGADKA 2-ga

Choć mowy nie posiadam, wszystkim dobrze radzę,  
 Sam nie ruszam się z miejsca, a drugich prowadzę.

## ROZWIĄZANIA DO N-ru 10.

Szarady: Ma — ra — ton.

### Łamigłówniki w trójkącie:

M o n i u s z k o  
 O r e n b u r g  
 N i a g a r a  
 L b e r y a  
 U r b a n  
 S a w a  
 Z a n  
 K a  
 O

## Skrzynka do listów.

**Halinie T.** posłaliśmy jako premium książkę, której zapewne nie zna jeszcze, prosimy o zawiadomienie czy wybór dobry.

**Jutrzence** posyłamy „Wśród chmur i słońca,” cieszy nas, że obie z siostrzyczką, czytacie Wieczory z zajęciem.

O zaliczeniu cię do stałych korespondentek nie potrzebujesz prosić **Skowronku z nad Warty**, bo jeżeli tylko stale pisywać będziesz, rozumie się samo przez się, że do tego miłego nam gronka zaliczoną zostaniesz, a na każdy liścik z przyjemnością odpisywać ci będziemy. Nazwa tego kwiatka czysto polska jest białawatek, rozwiązania zadań dobre.

**Wichura** wiele przyjemności sprawia nam swemi listami, poczciwe myśli i uczucia czuć umiemy, a u naszych młodych czytelników tem więcej one nas cieszą. Śpiew łabędzi, to piękna legenda, którą zwykli śmiertelnicy tylko słuchem wyobraźni pochwycili, lub w sennych marzeniach dosłyszeli. Zadania przejrzymy, nie wątpiąc, że większość nada się do druku.

Dla odróżnienia nazywać cię będziemy **Ufanem z Kijowa**, bo już posiadamy jednego korespondenta, pisującego pod tym pseudonimem. List twój porządnie napisany, nie znać zmęczenia ręki. Pochwalać tylko możemy dobre użycie oszczędności, które wielu z twoich rówieśników roztrwoniloby na łakocie lub inne mniej pożyteczne przyjemności. Rozwiązania dobre.

**Salci S.** Możemy zaręczyć, że z równą przyjemnością jak ty do nas pisujesz, my twe liściki odbieramy i odpisujemy na nie. Twoja sześciolatekna siostrzyczka bardzo pilną i zdolną być musi, jeżeli już umie i lubi czytać. Rozwiązania dobre.

Pochwalamy **Cygance** zrozumienie, że o ładne i wyraźne pismo szczerze starać się trzeba; chociaż poza konkursem próbę kaligrafii oczekujemy. Dla czego to siostrzyczka obdarzać nas obiecuje tylko rysunkami, jeszcześmy od niej liściku nie odebrali, więc o jedne i drugie prosimy, gdy czas pozwoli.

Pierwsza próba **Wiernego Kolegi** wypadła bardzo pomyślnie, bo wszystkie zadania dobrze rozwiązane, a że tylko początki są trudne, w przyszłości przy nabytej wprawie, i najtrudniejsze zadania odgadniesz z łatwością. Pseudonym bardzo dobry, spodziewamy się odbierać częściej podpisane nim listy, lub rozwiązania.

Ośmioletni **Orzeł B.** pisze bardzo dobrze, z prawdziwą przyjemnością przyjmujemy go do grona naszych korespondentów, a na obszerniejszą próbę pisma na konkurs kaligraficzny oczekiwać będziemy.

**Witold P.** nie potrzebnie nas przeprosza za nieznaczące omyłki w swym liście, bardzo porządnie napisanym. Niestety, nie wszyscy nasi korespondenci odznaczają się taką starannością i nie wszyscy równie są dbali o czystość papieru i staranne pismo.

Od małej **Wandzi Żółtkiew.** spodziewamy się własnoręcznie napisanego liściku, według wieku oceniamy korespondencyje naszych czytelników, a tem kto młodszy, zasługuje w oczach naszych na większą pobłażliwość.

Dobre rozwiązania zadań, pomieszczonych w ostatnich numerach Wieczorów, nadesłali: **Aniela R., Koleżanka z Kalisza, Janinka W., Z. O. z B. C., Zofia Sten., Córa Mazurów**, od której nadto dostaliśmy arytmogryf własnego układu, łamigłówniki od **Amatora ptaków**, zadania arytmetyczne i łamigłówniki od **kapitanów: Nemo i Granta.**

Bardzo chętnie chciałabym z tobą korespondencyę **Sarenko** z Ublinka i czekając aż napiszesz do mnie, witam w tobie gorliwą czytelniczkę Wieczorów. Jako całorocznej prenumeratorce przysłać ci prawo wyboru premium; wymień tylko tytuł żądanej książki (jednej większej, lub dwóch mniejszych),

**Jadzi F.** za uściśnienia dziękuję i nawzajem pozdrawiam serdecznie. Rozwiązanie arytmetyczne dobre, ale spóźnione.

Wstyd doprawdy, że „duża” panna **Wanda** namyślała się tak długo, zanim wreszcie obdarzyła mnie różowym liścikiem, lepiej jednak późno jak nigdy, powtarzam zwykle w takich wypadkach moim korespondentom. Łamigłówniki sylabowa zdają się, że będzie przyjęta. Jeżeli masz tylko łatwość w pisaniu i ochotę, to spróbuj napisać krótką powiastkę i przyslij ją nam do oceny, a my otwarcie zdamy ci swoje prześlemy.

**Orzeł Piasecki**, na jedno z zapytań, już w numerze 10-ym otrzymał odpowiedź, gdy konkurs na kaligrafię został ogłoszony; termin następnych jeszcze nie wiadomy. Ale sądzę, że do tego pierwszego należeć zechcesz.

**Leśnej Konwalii** premium posłaliśmy. Rozwiązanie zadania dobre, ale spóźnione. Polecając się twojej pamięci, zostają życzenia wam zawsze

J. Skólik.